

Psycholog w służbie Humanae vitae

Określenie "Humanae vitae", pojawiające się we wszystkich tytułach wykładów naszej sesji, funkcjonuje, jak mi się wydaje, w dwóch znaczeniach. Po pierwsze, jest to tytuł encykliki, rocznicę ogłoszenia której właśnie obchodzimy i z tej racji zebraliśmy się tutaj. Po drugie, jest to pewien skrót myślowy, oznaczający problemy związane z - vita humana, czyli z życiem ludzkim. Psycholog, w ramach swojej specjalności, nie może wypowiadać się na temat dokumentów kościelnych, jednak o życiu ludzkim ma, a przynajmniej powinien mieć, wiele do powiedzenia.

Psycholog w służbie ludzkiego życia - to określenie dobrze oddaje zadania psychologa. Ponieważ jednak jest ono bardzo szerokie, muszę ograniczyć zakres mojej wypowiedzi, wybierając temat szczególnie związany z treścią encykliki Humanae vitae. Encyklika ta nazywa rodzicielstwo, przekazywanie życia ludzkiego, powołaniem. W czasie sesji powiedziano wiele o obiektywnym znaczeniu tej prawdy zapisanej przez Boga w naturze ludzkiej. To, co może o powołaniu powiedzieć psycholog jako psycholog, dotyczy spojrzenia na powołanie od strony osoby powołanej, od strony przeżywania go, które to przeżywanie jest rzeczą zmienną, uwarunkowaną historycznie, a także osobowościowo.

Każdy człowiek jest przez Boga powołany do zbawienia, ale każdy ma do niego zmierzać swoją własną drogą, wyznaczoną przez powołanie, które można określić jako bardziej szczegółowe. Rodzicielstwo jest takim właśnie powołaniem. Można je analizować od strony teologicznej - o czym była mowa w poprzednich wykładach, można też od strony psychologicznej, czyli sposobu przeżywania go.

Powołanie jest to dostrzeżenie jakiegoś ważnego społecznie zadania i silnie odczute pragnienie jego realizacji; coś jest ważne, coś jest potrzebne, ktoś powinien to robić i tym kimś jestem właśnie ja. Kiedy mówimy o powołaniu, nie chodzi o jakiś moment, ale o proces, działanie rozłożone w czasie. Nie jest się np. powołanym do jednorazowego podlania ogrodu, ale do długotrwałego, wieloletniego pielęgnowania roślin. Kiedy mówimy o powołaniu, zawsze chodzi o działanie, a nie o posiadanie. Nikt nie jest powołany do posiadania ogrodu, ale można czuć się ogrodnikiem z powołania i w uprawianiu ziemi znajdować swoją drogę życia. Powołanie nie jest też działaniem wykonywanym okazjonalnie, mimochodem, ale sposobem życia, działaniem angażującym całą osobę człowieka. Ogrodnikiem się nie "bywa", ale "jest". Dla chrześcijanina w powołaniu istnieje też przeżycie relacji, tego, co dzieje się między powołanym a powołującym. Ktoś kogoś powołuje, wzywa, wskazuje zadanie i cel. Powołanym jest każdy człowiek, a powołującym jest Bóg.

Odczucie powołania może być doznawane na różne sposoby. Może to być nagłe olśnienie - jak u św. Pawła, który jadąc do Damaszku ujrzał światło i w jednym momencie zmienił swoje życie. Zdarza się, że człowiek dokładnie wie, w której chwili wybrał cel swojego działania i drogę życia. Częściej jednak jest to stopniowe uświadamianie sobie swoich możliwości ukrytych w organizmie fizycznym i w osobowości, swoich uzdolnień, sytuacji, okoliczności. Jest to, nieraz powolne, odczytywanie swoich potencjalności kierujących ku temu, lub innemu zadaniu.

Zdarza się też trzeci sposób rozpoznania swego powołania. Może to być jakiś pozornie przypadkowy zbieg okoliczności, może nawet sytuacja tragiczna: utrata zdrowia, nieszczęśliwy wypadek, śmierć kogoś bliskiego, coś, czego nie pragnęło się wprawdzie, ale co może być odczytane jako wskazówka, znak ukazujący właściwe w tej sytuacji zadanie.

Teologia dużo mówi o powołaniu, podkreślając, że jest to Boże wezwanie, na które odpowiedź jest pozostawiona wolności człowieka. Jan Paweł II naucza w katechezach środowych, że nie można zatrzymywać się na postawieniu serca w stan podejrzenia i oskarżenia, ale człowiek musi się poczuć wezwany, a odczytanie tego wezwania nie może być wyrwane z kontekstu konkretnej egzystencji. Ten kontekst może być bardzo rozmaity.

"Pójdiesz, do kogokolwiek cię poślę" Jr 1, 7) - mówi Bóg do Jeremiasza, a w tłumaczeniu Wujka: "Na wszystko na co cię poślę, pójdiesz!" To "do kogokolwiek", to "na wszystko" bywa bardzo różne: do władz państwowych i samorządowych, do pracy na roli, bardzo daleko - na misje do Kamerunu, albo bardzo blisko - do własnej rodziny, rodziców, współmałżonków, dzieci. Można być posłanym do własnych dzieci i wtedy jest to powołanie rodzicielskie.

Rodzicielstwo jest wydawaniem dzieci na świat, jest rodzeniem fizycznym i psychicznym, spełnia więc wszystkie cechy powołania. Jest to zadanie ważne społecznie, bo dla istnienia ludzkości jest konieczne, żeby na świat przychodziły nowe pokolenia zdrowych fizycznie i psychicznie ludzi. Jest jak każde powołanie procesem rozłożonym w czasie - to nie krótka stosunkowo czynność urodzenia dziecka, ale długie lata pielęgnowania i wychowywania, aż do dojrzałości i usamodzielnienia się. Rodzicielstwo, jak każde powołanie, nie jest powołaniem do posiadania, ale do działania. Nikt nie jest powołany do tego, by dziecko posiadać, ale żeby je przyjąć, a później opiekując się nim ułatwiać rozwój i wyjście w świat poza własny dom.

Jak mówi Jan Paweł II, powołanie rodzicielskie, wezwanie do rodzicielstwa, zostało skierowane do człowieka "na początku", czyli w rzeczywistości opisanej w Księdze Rodzaju przed grzechem pierworodnym, obrazującej Boży plan w stosunku do człowieka. Powołanie rodzicielskie odnosi się więc nie tylko do ojców i matek rodzących dzieci w sensie fizycznym, ale do wszystkich ludzi dorosłych, którzy mają wprowadzać na świat nowe pokolenie. To wprowadzanie jest długim procesem, wymagającym udziału wielu osób i w tym znaczeniu powołanie rodzicielskie jest powołaniem powszechnym i skierowanym do wszystkich ludzi.

Jednocześnie jest to powołanie szczególne i wyjątkowe, jednostkowe, niezastępowalne. Wiele osób może

być ogrodnikiem, wykładowcą itp., ale tylko jedna kobieta może być marką swoich dzieci, tylko jeden mężczyzna może być ojcem swoich dzieci. Nikt nie może rodziców zastąpić i wyręczyć w tym, co jest w ich roli istotne, a więc w zrodzeniu fizycznym, a także psychicznym: poprzez obdarzanie indywidualną miłością i przez stwarzanie bliskiej więzi.

W każdym powołaniu jest przeżycie wezwania, ale jest też odpowiedź. Powołanie nie jest przymusem - jest zaproszeniem, apelem do wolności człowieka. Odpowiedź jest zostawiona wolności człowieka, a więc mogą być różne odpowiedzi. Możliwa jest odpowiedź negatywna, odrzucenie zaproszenia, ale łączyć się to może z zagubieniem sensu życia, a porzucenie powołania raz podjętego, jeżeli odnosi się do drugiego człowieka, jest zdradą. Porzucenie powołania rodzicielskiego, gdy dziecko jest jeszcze w łonie matki, staje się zabójstwem fizycznym, a jeśli chodzi o dziecko już urodzone, ale w sensie psychicznym nie przyjęte, stać się może zabójstwem psychicznym. Bywa rak, że rodzice po urodzeniu dziecka porzucają swoje rodzicielskie powołanie, nie darzą dziecka taką miłością, jaka jest mu potrzebna do rozwoju, stosują wobec niego przemoc i traktują jak przedmiot, który można posiadać.

Odpowiedź na wezwanie może też być pozytywna. "Tak" na początku drogi i "tak" ponawiane co dzień na nowo, bo przecież powołanie odnosi się do działania długotrwałego, zmieniającego życie. Odpowiedź pozytywna także może mieć różny charakter.

Może to być "tak" natychmiastowe, proste, łatwe, z ochotą - jak u Izajasza proroka: "I usłyszałem głos Pana mówiącego: .ýKogo mam posłać? Kto by Nam poszedł?ý, Odpowiedziałem: .ýOto ja, poślij mnie!ý," (Iz 6, e). Jest jakaś praca, zadanie, potrzeba - i odpowiedź: chętnie, lubię to robić, potrafię. Poślij mnie! Może być tak i z powołaniem rodzicielskim: ma przyjść na świat dziecko przez oboje rodziców oczekiwane, jest mieszkanie, wyprawka, cała rodzina się cieszy i odpowiedź jest prosta, oczywista, pełna radości. I dalej jest odpowiedzią prostą i radosną, gdy dziecko zdrowo rośnie, dobrze się uczy i przynosi chlubę.

Może być jednak tak, że odpowiedź jest trudna, podejmowana z niepokojem i wymawianiem się - jak u proroka Jeremiasza, który wzywany przez Boga wymawiał się: "Ach, Panie Hoże, przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem" (Jr 1, 6). Wymawiał się Jeremiasz, ale potem zrobił to, do czego Bóg go wzywał. Może więc być "tak" mówione z niepokojem, gdy ma się urodzić dziecko, a w rodzinie jest już dużo dzieci, ale brak mieszkania i pieniędzy, lub gdy matka jest niezdrowa, albo już niemłoda. I trudna jest odpowiedź, gdy dziecko jest chorowite i trzeba przy nim czuwać po nocach, a potem źle się uczy i wszyscy się na nie skarżą.

Bywa też odpowiedź "tak", podejmowana z cierpieniem, buntem i rozpaczą. Bóg wzywał proroka Jonasza, "a Jonasz wstał, aby uciec" (Jon 1, 3) i uciekł. Na Boże wezwanie zareagował niechęcią i ucieczką i

przeżył w tej ucieczce poczucie rozpacz i beznadziejności: "Wody objęły mnie zewsząd, aż po gardło, ocean mnie otoczył, sitowie okoliło mi głowę" (Jon 2, 6). Potem jednak Jonasz zawrócił: "Jonasz wstał i poszedł do Niniwy, jak powiedział Pan" Jon 3, 3).

To "tak" bardzo trudne i tragiczne może przeżyć kobieta, która oczekuje dziecka, a jest samotna i pozbawiona pomocy, gdy ojciec dziecka nie chce za nie ponosić odpowiedzialności, gdy dziecko zostało poczęte w wyniku użycia przemocy fizycznej lub psychicznej. Mogą je także przeżyć rodzice dziecka upośledzonego, kalekiego, ciężko chorego, którzy nie mogąc mu pomóc doznają rozpaczliwie poczucia swojej bezradności: "Czy starczy mi sił, aby przetrwać? Jakież tu cel cierpliwości? Czy moja siła z kamienia? Czy ja mam ciało ze spiżu?" (Hi 6,11-12), tak skarżył się Hiob, ale potem odpowiedział pokornie: "mówiłem, a nie rozumiałem. Zbyt dziwne to rzeczy dla mnie, których nie pojmuję" (Hi 42, 3, tłum. Cz. Miłosz).

Różne są powołania: łatwiejsze i trudniejsze, ale łatwość pozytywnej odpowiedzi nie decyduje o jej wartości, natomiast zawsze wymaga ofiarności i nadziei. Potrzebna jest ofiarność, bo podjęcie powołania zawsze łączy się z rezygnacją z czegoś, z jakimś wysiłkiem, jakimiś kłopotami. Rodzicielstwo też wymaga chęci służenia, ofiarności, dzielenia się swoimi siłami i czasem. Aby podjąć powołanie rodzicielskie, trzeba też nadziei, bo trzeba mieć nadzieję, aby chcieć wprowadzać nowych ludzi na ten świat, który jest często straszny.

Nadzieja, że Chrystus ma słowa życia wiecznego, nadaje sens tej decyzji, która rozpoczyna rodzicielstwo i daje początek dalszego rozwoju właśnie na tej drodze. Rodzice rozwijają się poprzez własne rodzicielstwo, bo dziecko nie tylko bierze, ale od początku też obdarza, uczy ofiarności i bezinteresownego służenia innym, a zarazem daje poczucie szczęścia wynikającego z tego, że jest się komuś niezastępowalnie potrzebnym.

Jest to wielka radość i dlatego bezdzietność łączy się często z wielkim cierpieniem. Wielu małżonków nie mogących mieć dzieci bardzo cierpi z tej przyczyny i współczesna medycyna stara się im przyjść z pomocą przez sztuczną ingerencję w sferze prokreacji. Ingerencja ta jest przez Kościół zabroniona i wielu ludziom trudno jest zrozumieć tę decyzję. Wydaje mi się, że można ją pojąć najlepiej właśnie w kontekście powołania. Sytuacja niepłodności może być odczytana jako znak jakiegoś innego niż rodzicielstwo fizyczne powołania danej pary małżeńskiej. Jest to sytuacja trudniejsza, bo dzieci są naturalnym pragnieniem małżonków i zwykle ich przyjście na świat nie musi być poprzedzane specjalną refleksją. Natomiast odczytanie powołania pary małżeńskiej, która nie może mieć dzieci, wymaga większego wysiłku zrozumienia sytuacji i wybrania celu wspólnego działania.

Ponieważ świadome podjęcie powołania rodzicielskiego bywa niekiedy trudne, nasuwa się pytanie, jak

należy wychowywać ludzi, aby usposobić ich do jego podejmowania. Psychologia nie ustala norm moralnych, może jednak dostarczyć bogatego materiału ukazującego, jaki sposób wychowania jest sprzyjający podejmowaniu powołania rodzicielskiego, a jakie metody, mimo dobrych intencji wychowującego, są nieskuteczne, a nawet, z punktu widzenia celu, szkodliwe. Teologia moralna i etyka są kompetentne jeśli chodzi o ukazywanie norm moralnych, natomiast jeśli chodzi o sposób wychowywania usprawniającego do ich przestrzegania, kompetentnie może się wypowiadać psychologia.

Jeżeli chodzi o wychowanie do rodzicielstwa, można je ukazać w świetle ogólnych praw oddziaływań wychowawczych, odnosząc je do omawianego zagadnienia. Oczywiście, jako pierwsze wymienić trzeba pewne pouczenie słowne. Wiadomo jednak dobrze, że sama wiedza nie wystarcza do dobrego postępowania. Wychowanie nie polega na pouczeniu, ale dokonuje się raczej poprzez inne sposoby oddziaływań, wśród nich naśladowanie, prowokację sytuacyjną i nadawanie znaczeń.

Bardzo ważnym mechanizmem kształtowania postaw dziecka wobec różnych spraw i wartości jest naśladowanie. Dziecko naśladuje sposób myślenia i zachowania osób znaczących, a przede wszystkim rodziców. Sposób, w jaki rodzice odnoszą się do własnego rodzicielstwa, modeluje w znacznej mierze to, jak będą się do rodzicielstwa w ogóle, a w przyszłości do rodzicielstwa własnego, odnosić ich dzieci. Traktowanie rodzicielstwa jako czegoś wartościowego, radosnego, twórczego, albo odwrotnie, jako udręki, kłopotów i zgryzoty - uczy dzieci, czym jest rodzicielstwo, bardziej niż wszelkie deklaracje słowne na ten temat.

W grę wchodzi tu również sposób postępowania wobec własnych dzieci (z miłością i szacunkiem lub przeciwnie - traktowanie ich jako swojej własności, z którą można robić co się chce), a także stosunek do rodzicielstwa innych ludzi. Pogląd na temat, czy większa liczba dzieci w rodzinie jest dowodem braku rozsądku, czy rodzice są posiadaczami swoich dzieci itp., wyraża się w różnych wypowiedziach i uzewnętrznia w inny sposób, a przez to kształtuje pośrednio postawy dzieci. Dzieci nieświadomie naśladują postawy rodzicielskie rodziców nawet wtedy, gdy w warstwie świadomej je krytykują.

Prowokacja sytuacyjna jest mechanizmem polegającym na stwarzaniu sytuacji, w której dziecko ma okazję uczyć się tego, co w rodzicielstwie będzie mu potrzebne, a więc przede wszystkim ofiarności, bezinteresownego obdarzania, szanowania odrębności drugiej osoby. To, czy w domu wybiera się przede wszystkim okazje do zwiększenia posiadania, wartości typu "mieć", czy też "być", a więc możliwości własnego rozwoju członków rodziny, stanowi okazję do wyczulenia na wartości inne niż tylko materialne. Nabieranie przez dziecko wprawy w tego typu wyborach kształtuje jego postawy, także wobec przyszłego własnego rodzicielstwa.

Trzecim, bardzo ważnym mechanizmem wychowawczym, jest nadawanie znaczeń. Określenie co oznacza

łączenie ze sprawami i wartościami, do których chce się wychowanka kierować, emocji pozytywnych, a nie negatywnych. Ma to wielkie znaczenie w wychowaniu religijnym, patriotycznym, a także, przygotowaniu do pełnienia ról rodzinnych. Jeżeli się chce, aby rodzicielstwo było traktowane jako wartość i powołanie godne podejmowania, trzeba w wychowaniu łączyć z nim emocje pozytywne, takich jak szacunek, czułość, a nie negatywne, takie jak agresja, niepokój. Tę sprawę chcę nieco szerzej omówić, ponieważ, jak mi się wydaje, budzi szczególne kontrowersje.

Związek między konotacjami pojęć a postępowaniem ukazują badania. Na seminarium z psychologa rodziny KUL przeprowadzone były badania, w których respondentkami były kobiety przerywające ciążę i te, które nigdy takiego czynu nie popełniły. Okazało się, że te grupy nie różniły się między sobą pod względem wiedzy o negatywnych dla zdrowia matki skutkach przerywania ciąży, nie różniły się również pod względem intelektualnych przekonań na temat właściwego ustosunkowania się do dzieci. Różnica dotyczyła stopnia podobieństwa konotacyjnego pojęć "dziecko" i "ciąża", które u kobiet nie przerywających ciąży było większe.

Inaczej mówiąc, dla matek nigdy nie przerywających ciąży pojęcia "dziecko" i "ciąża" były emocjonalnie bardziej podobne do siebie niż u kobiet przerywających ciążę. Nie chodziło o intelektualne rozumienie pojęć, ile o skojarzenia emocjonalne. Dla kobiety, której ciąża nie kojarzy się z dzieckiem, jej przerwanie jest "zabiegiem", a nie zabójstwem dziecka. Dlatego, to co psychologowie nazywają "nadawaniem znaczeń", czyli łączeniem emocji pozytywnych z rodzicielstwem, ma w tym wypadku szczególne znaczenie.

Trzeba zastanowić się, jakie postępowanie wychowawcze jest najlepsze, by związać pojęcia ciąży i dziecka, by ukazać wartość i piękno powołania rodzicielskiego, nawet wtedy, gdy jego podjęcie jest trudne, by - jak powiedział Jan Paweł II - ukazać wezwanie. Skoro Papież powiedział, że nie chodzi o postawienie serca w stan oskarżenia, ale o odczucie wezwania, trzeba w wychowaniu akcentować piękno i wartość rodzicielstwa, wiążąc z nim emocje pozytywne. Przeciwno temu działają metody, które sprawy rodzicielstwa ukazują poprzez wzbudzanie uczuć silnych, ale negatywnych - agresji i niepokoju.

Wartość powołania rodzicielskiego, oprócz przykładu własnych rodziców (oczywiście, jeśli jest to dobry przykład), ukazywać można przez zorganizowane działania duszpasterskie. Służą temu spotkania, dyskusje i rozmowy, a także metody wizualne: przezrocza i filmy ukazujące dziecko w łonie matki, które choć malutkie, jest dzieckiem, czyli człowiekiem - i ukazujące piękno kochającej się grupy rodzinnej. Natomiast filmy drastyczne, pokazujące w sposób realistyczny przerywanie ciąży, wygaszają wrażliwość oglądających i budzą emocje negatywne. Argumenty, że młodzież chętnie ogląda takie filmy, nie są przekonujące, ponieważ młodzież chętnie ogląda różne filmy przedstawiające gwałt i przemoc, a nie uważa się, żeby było to wystarczającym uzasadnieniem dla ich wyświetlania.

Jak pokazały badania, spotkania przeprowadzane w małych grupach, w których instruktor nawiązuje bezpośredni kontakt z młodzieżą, rozmawia z nią o rodzicielstwie i posługuje się pięknymi zdjęciami dzieci w różnym wieku (także w życiu płodowym) oraz filmem o rozwoju dziecka w okresie prenatalnym, wywoływały pozytywne konotacje z dzieckiem, ciążą i porodem, a także zmniejszały poziom niepokoju i agresji. Natomiast film drastyczny, przedstawiający kobietę leżącą na fotelu ginekologicznym oraz zabijanie jej dziecka, wywołuje podwyższenie niepokoju, a przede wszystkim agresji skierowanej przeciwko dziecku. Można przypuszczać, że podobne skutki wywołują wystawy prezentowane w kruchtach kościołów, tytułowane wielkimi literami: metody zabijania dzieci, i rzeczywiście, te metody wyraźnie i w kolorze przedstawiające.

Ponieważ poziom przygotowania do życia w rodzinie i do zadań rodzicielskich jest u nas - zarówno w szkole, jak na katechezie - raczej niski, wiele dzieci przy okazji oglądania takich wystaw i filmów ma po raz pierwszy okazję zapoznać się z wizualnym aspektem tych spraw. Dzieje się to od strony najbardziej negatywnej - nie "wezwania", ale "postawienia serca w stan oskarżenia". Jak pokazały badania, skojarzenia z ciążą stają się w tych wypadkach przykre i odrażające. Wprowadzanie w rzeczywistość rodzicielstwa poprzez pobudzenie agresji i niepokoju jest tym bardziej niekorzystne, że uczucia mają zawsze charakter uogólniający się. Agresja nie dotyczy jednej sprawy, ale człowiek, w którym jest agresja, jest po prostu człowiekiem agresywnym i ta agresja kieruje się również przeciwko dziecku.

Nie jest celem wychowania tylko to, żeby rodzice nie zabijali dzieci. Byłby to zbyt minimalizm. Celem jest wychowanie ludzi dojrzałych, ufnych i nieagresywnych, ale ofiarnych, z radością podejmujących powołanie rodzicielskie i idących za jego głosem także wtedy, gdy jest ono trudne, a nawet gdy ta trudność zdaje się przekraczać ich siły. W sytuacjach trudnych, jeśli człowiek nie był wychowany do podejmowania powołania, a tylko odstraszyony od przerywania ciąży, może swoją agresję skierować przeciwko dziecku. Oczywiście, wiele jest w dzisiejszym świecie czynników wpływających na podnoszenie poziomu agresji, ale duszpasterstwo nie powinno się do tego przyczyniać, tym bardziej że wygaszanie wrażliwości działa właśnie przeciwko rodzicielstwu, w którym potrzebna jest wrażliwość i czułość.

Nie chodzi o to, by omawianych, nawet drastycznych metod, nie stosować wobec lekarzy i pielęgniarek, zwłaszcza tych, którzy dokonują przerwania ciąży. Jeżeli takie filmy mogą zwiększyć świadomość czynu, trzeba je pokazywać. Natomiast prezentowanie filmów i wystaw wybierających z bogatej rzeczywistości rodzicielskiej jej aspekt negatywny, bez żadnej kontroli (przy wejściu do kościoła, gdzie może przyjść każdy, nawet najmniejsze dziecko) lub z małą kontrolą (filmy wyświetlane podczas katechez, obozów oazowych czy na ogólnie dostępnych seansach) może spowodować, że pierwsze zetknięcie z tą rzeczywistością będzie miało charakter awersyjny, a więc budzący obrzydzenie, agresję i zniechęcający do rodzicielstwa przez skojarzenia negatywne.

Ujmowanie problematyki macierzyństwa od strony negatywnej, i od tej strony wprowadzanie w nią młodzieży, jest z psychologicznego punktu widzenia niewłaściwe, a przedstawianie materiałów wizualnych, nie licząc się z wiekiem, wrażliwością i wstydlivością konkretnych odbiorców, może przynieść wielkie szkody. Takie postawienie sprawy, zgodne z wynikami badań psychologicznych, jest zarazem

zgodne ze Wskazaniami Wychowawczymi na temat miłości ludzkiej - wychowanie seksualne wydanymi przez Kongregację Wychowania Katolickiego.

Wskazania te mówią wyraźnie, że jeśli chodzi o sprawy intymne należy przedkładać wychowanie indywidualne (§58); że wprowadzanie tego wychowania w grupie wymaga specjalnego przygotowania wychowawcy i że należy brać pod uwagę konkretną sytuację tej grupy (§72), a informowanie powinno się liczyć ze wstydlivością dziecka (§87).

"Należy zwrócić szczególną uwagę na pomoce przeznaczone dla samych uczniów. Niektóre teksty ze względu na swój naturalistyczny charakter są szkodliwe dla dzieci i młodzieży. Jeszcze bardziej szkodliwe są materiały graficzne i audiowizualne, jeżeli przedstawiają sprawy płci w sposób jaskrawy, do czego młodzi nie są przygotowani i co powoduje u nich psychiczne urazy lub pobudza niezdrową ciekawość, która wiedzie do złego. Niech wychowawcy pamiętają, że nieodpowiednie podejście do tak delikatnej materii może przynieść poważne szkody" (§76).

Zalecenia Kongregacji Wychowania Katolickiego wydają się w tej kwestii zupełnie wyraźne. Oczywiście, jednak rezygnacja z metod awersyjnych stosowanych bez uwzględnienia konkretnej sytuacji odbiorcy, np. jego wieku, nie powinna skłaniać do zaniechania z oddziaływań wychowawczych w ogóle. Przeciwnie, tym większego znaczenia nabiera pozytywne wychowanie do rodzicielstwa prowadzone przez pouczenie słowne, a także podawanie wzorów do naśladowania, stwarzanie sytuacji do uczenia się właściwego postępowania, wreszcie wiązanie z rodzicielstwem uczuć pozytywnych. Dziać się to powinno w rodzinie, ale także na katechezie. Istnieją już materiały pomagające w takim prowadzeniu lekcji.

Zdaję sobie sprawę, że część słuchaczy nie jest zadowolona z tego, co powiedziałam, gdyż poświęcili wiele sił i trudu, by posługując się krytykowanymi przeze mnie metodami, ratować życie dzieci. Nie mówię tego, by ich krytykować, ale żeby zwrócić uwagę, że podczas gdy przykazania Boże są niezienne, nie zmieniają się z upływem czasu, to nauki szczegółowe podlegają zmianom i rozwojowi. Metody, które na skutek braku odpowiednich badań, mogły jeszcze jakiś czas temu wydawać się odpowiednie, obecnie, gdy psychologia więcej wie na ich temat, okazują się nietrafne. Sposoby postępowania i oddziaływań duszpasterskich nie są celem samym w sobie, a tylko metodą służącą celom wyższym i metody powinny być doskonalone w miarę rozwoju wiedzy na ich temat. W duszpasterstwie trzeba się też liczyć z opinią Kongregacji Wychowania Katolickiego.

Jeżeli wychowując dziecko dojdzie się do tego, że rodzicielstwo jest dla niego pięknym powołaniem, a płód w łonie matki nie kojarzy mu się z czymś okropnym, ale po prostu z dzieckiem, czyli człowiekiem, można oczekiwać, że gdy dorośnie, będzie odnosić się do dziecka jak do człowieka, niezależnie od tego, czy jego życie liczy się na lata czy tygodnie.

Jest takie hinduskie przysłowie: "Dziecko - gość w dom". Dziecko jako gość to bardzo piękna konotacja, bo gościa przyjmuje się nawet nie w porę, nawet gdy ma się ciasne mieszkanie i mało pieniędzy. Gościowi robi się miejsce nawet kosztem własnej wygody. Gościa się szanuje, a nie traktuje jak swoją własność. Wreszcie, gościowi pozwala się odejść, gdy przyjdzie na to czas. Tak samo dziecko - trzeba przyjąć, szanować je, towarzyszyć mu w rozwoju i pozwolić odejść, gdy dorośnie.

W Polsce mówi się jeszcze: "Gość w dom - Bóg w dom". Chcąc jednak wierzyć w to, że Jezus jest obecny w "każdym najmniejszym", trzeba mieć nadzieję. Nadzieja pozwala dostrzec wartość powołania, daje odwagę, by je przyjąć i wytrwać w nim. Nadziei, jako cnoty teologicznej i łaski, nie można uczyć wprost, jednak wychowawca może stwarzać sytuacje usposabiające do nadziei, poprzez budzenie w małym dziecku postawy zaufania do życia, którą E. Erikson nazywa prazaufaniem.

Prazaufanie wytwarza się w dzieciństwie, gdy dziecko doświadcza miłości rodziców i gdy bilans jego doświadczeń miłości, bliskości i radości ze spotkania z ludźmi jest pozytywny i przeważa nad doświadczeniem porzucenia i braku miłości. Gdy bilans jest negatywny, człowiek jest zraniony i bardzo trudno mu wytworzyć w sobie nadzieję.

Powołanie rodzicielskie jest bardzo indywidualne i niezastępowalne. Może się jednak zdarzyć, że gdy rodzeni rodzice zawiodą, ktoś inny da dziecku doświadczenie miłości. Jean Vanier nazywa tego kogoś pośrednikiem. Takim pośrednikiem może być katecheta, ktoś z rodziny, sąsiadka, jeżeli łagodnie zbliżając się do dziecka, wytworzy z nim więź opartą na zaufaniu. W ten sposób mogą podejmować powołanie rodzicielskie ludzie nie będący ojcem czy matką. Nawiązanie bliskich więzi z dzieckiem ujawnia mu jego własną wartość i możliwości, a przez to buduje prazaufanie, na którym później może rozkwitnąć nadzieja. Gdy dzieci opuszczą już swoich rodziców i rozpoczną samodzielne życie, nadzieja pomoże im rozpoznać własne powołanie i odpowiedzieć: "Oto ja, poślij mnie!"

Maria Braun - Gałkowska

(Przedruk z: Dar ludzkiego życia. Humanae vitae donum.

W dwudziestą rocznicę ogłoszenia encykliki Humanae vitae, Lublin 1991)